

POGLĄD NA ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY

WIEDZY, SZTUCE I FILOZOFII ŻYCIA

— — — — —

TREŚĆ:

Słówko o charakterach narodowych. — Ze zdobyczy przyrodoznawstwa (*Elektryczność atmosferyczna w świetle najnowszych teoryj przez St. Kramsztyka*). — Salomon polski XVII wieku (zarys okolicznościowy) przez P. Chmielowskiego. — Korespondencya z Paryża: (*Odślonięcie pomnika Augusta Comte'a w Paryżu*). — Przyczynki do słownictwa filozoficznego. — Anglicy o współczesnej literaturze polskiej. — Nowe książki: (*Biblioteka dla młodzieży*; C. Bouglé *Les idées égalitaires. Etude sociologique*; M. Wierzbński *Akwarele angielskie*; A. Darowski *Szkice historyczne*). — Z literatury i bibliografii obcej. — Korespondencya z czytelnikami. — Odpowiedzi Redakcyi.

— — — — —

WARUNKI PRENUMERATY:

| | W Austryi: | W Rosyi: | W Niemczech: | W kraj. łaciń.: | W Ameryce: |
|----------------|------------|-------------------|--------------|-----------------|----------------------|
| Rocznie . . . | K. 10 | Rs. 5 | Mrk. 10 | Fr. 12 | Dol. 2 $\frac{1}{2}$ |
| Półrocznie . . | « 5 | « 2 $\frac{1}{2}$ | « 5 | « 6 | « 1 $\frac{1}{4}$ |

Cena zeszytu 1 Kor.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Kraków, ul. Stachowskiego 82.

1902.



8087

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

SALOMON POLSKI XVII WIEKU.

(ZARYS OKOLICZNOŚCIOWY).

I.

W dniu 17 stycznia r. b. upłynęło lat dwieście od chwili śmierci męża, którego współcześni nazywali Katonem i Salomonem polskim, a o którym dzisiejsze pokolenie nic prawie nie wie, bo ze zwykłych podręczników, czy to historii politycznej, czy też dziejów literatury, zaczerpnąć o nim wiadomości nie mogło.

Mężem tym jest Stanisław Herakliusz Lubomirski (ur. 1642 r. † 1702 r.), syn głośnego magnata - rokoszanina Jerzego, co wojną domową zamącił kraj, skołatany zewnętrznymi bojami pod koniec rządów Jana Kazimierza. Jak ojciec tak i syn piastował urząd marszałka w. koronnego i cieszył się swojego czasu wielkiem uznaniem. W kilka tygodni po jego zgonie, pisał o nim Andrzej Chryzostom Załuski, uczony biskup warmiński: «Był to mąż w każdym

nauk rodzaju doskonale wyćwiczony, a co i w mądrych ludziach jest rzadka, przy gruntownym rozsądku i wspaniałym umyśle, nie miał żadnej wyniosłości i chciwości próżnej chwały. Żywość swoją roztropnością, a odwagę ostrożnością miarkował. Żadnej rzeczy nie brał przed się bez uwagi, a raz przedsięwziętą statecznie utrzymywał. Był on z przyrodzenia gniewliwym, ale rzadko widziano go zagniewanym, i to z pomiarkowaniem. Dla wielkiej jego w przedsięwzięciach ostrożności bojaźliwym go być niektórzy rozumieli. Miał on tę w sobie namiętność, jako człowiek, ale bez przywar, bojaźni właściwych. Nie zbywało mu na żadnej rzeczy, która szczęśliwym uczynić może człowieka. Tak się we wszystkim sprawował, jak na godność i fortunę jego przystało; najszczęśliwszy jest, kto szczęścia nie pragnie; najpotężniejszy, kto sobą władać potrafi. Rozumu był głębokiego i gruntownego; zostawił nam księgi bardzo mądre i doskonale. Kto się nie wzruszy, czytając jego wiersze o Męce Pańskiej i Psalmu? Kto się nie nauczy, moralne i polityczne jego pisma rozważając? — Spokojność życia nad próżne i troskliwe prace przenosił; wiele jednak takich rzeczy pisał, z których poznać można, jak wielkim był człowiekiem. Zdania jego głębokie i krótkie, a więcej w sobie treści niż słów zawierające... Wtenczas z tym się światem pożegnał, kiedy życie jego najpotrzebniejsze było dla Rzeczypospolitej. W tym jeszcze był wieku, w którym czerstwość ciała bystrości jego umysłu wystarczyć mogła... Warszawa, owszem cała Polska, pamięć jego zasług będzie zawsze ze czcią i wdzięcznością obchodziła».

Istotnie, w ciągu wieku XVIII pamięć o «Salomonie polskim» nie zanikła; dzieła jego polskie wierszem i prozą przedrukowywano, pisma łacińskie na język ojczysty przekładano nieraz parokrotnie; charakterystykę jego, powyżej przytoczoną, powtórzył Franciszek Bohomolec na czele wyboru jego *Ksiąg moralnych, politycznych i pobożnych* (1771); nie zapomniał o nim Krasicki w dziele o *Rymotwórstwie i rymotwórcach*, co więcej przytoczył nawet z jego *Tobiasza* trzy oktawy...

I w początkach XIX stulecia jeszcze o Lubomirskim nie zapomniano. Kazimierz Brodziński (a za nim Klementyna Tańska) wysławiali go nie jako poetę wprawdzie, ale jako znakomitego moralistę i wyborczego doradcę w rzeczach stylu, i dużo z pism jego wybierali maksym. Brodziński w 3-cim swoim *Liście o polskiej literaturze* (w *Pamiętniku warszawskim*, t. XVI, 1820) pomieścił Lubo-

mirskiego między największymi moralistami francuskimi i zachęcał współrodaków do ponownego ogłoszenia wyboru jego utworów. «Pisma jego — mówił — z tem większą uwagą czytać i tem sprawiedliwiej sądzić będziemy, gdy zważymy czas, w którym je wydawał; okoliczności i doświadczenia, przez jakie przechodził w epoce nie już wolności, ale swawoli szlachty, gdzie więcej na sejmach odzywać się począła szkolna erudycja niżeli zdrowy rozsądek. Wszystkie myśli Lubomirskiego są równie cierpliwego doświadczenia, jak bystrego dowcipu owocem, i dlatego wytrzymają nazawsze wszelkie porównania *i mierzyć się mogą z ozdobami literatury w swoim rodzaju*. Nie znajdziemy w zdaniach jego politycznych przewrotności, dworskiej obłudy i tych krętych dróg, które późniejsi politycy za prawe i mądre uznali, ale uderza nas roztropność i przezorność, których tylko wolność, ścieranie się zdań i prawdziwe obywatelstwo nauczyć może. Tam to polityka, na chlubę wolności i narodu naszego, łączy się najściślej z religią i moralnością... Pragnę ci, przyjacielu, okazać, że i w czasach już nie bardzo u nas naukom sprzyjających, mieliśmy pisarzy godnych iść w zapasy z pismami wsławionemi podówczas. Myślę przytem, że cię zachęcę do czytania dzieł filozofa, który tak skromne miejsce w literaturze naszej zajmuje. Znajdziesz w nim daleko więcej piękności i prawd uderzających, czytając całego, jeżeli przytem zechcesz mu przebaczyć popisywanie się z erudycją, zbyt przytaczania klasyków i pisma biblijne, a czasem styl scholastyczny. I największy geniusz musi często wypłacić dług czasowi, w którym żyje. Łatwiej jest wynieść się nad swój wiek głębością zdań i mocą wyobraźni, niżeli stylem. Przecież Lubomirski, jak w geniuszu, tak w języku, należy do celniejszych pisarzy naszych. Porządne wydanie dzieł tego autora, otrząśnione z bardzo rzadkich makaronizmów, ozdobiłoby klasycznym pisarzem narodową literaturę. Wielu zagranicznych autorów klasycznych przez wybór, z ich dzieł zrobiony, doszło do sławy. Iużbyśmy może my zapomnieniu wydarli, gdybyśmy starannem wydaniem ich pism mogli ich powszechności dostępniejszymi uczynić. Olbrzymim krokiem prześcignęły nas inne narody w naukach i sztukach; musimy im hołdować, łożyć w daninie czas na uczenie się ich języków, przyjmować ich ustawy, zdania, zwyczaje i głosić ich tryumfy; — ale nie odmawiajmy dlatego winnej części ojcom naszym, którzy się rodzili i starzeli w wolności, którzy nie tylko nam, ale i światu garnącemu się do niej zostawili dobre przy-

kłady cnót, błędów i doświadczenia. Jest to owoc szczepu narodowego, w którym smakować, którym się uzdrawiać i orzeźwiać winniśmy. Do rozerwania nawet umysłu w chwilach swobodnych lepszy — krewny, przyjaciel i sąsiad, z którym wspomnienia dawniejszych czasów, znajomość domowych okoliczności nas łączy, niżeli wytworny i dowcipem obdarzony cudzoziemiec, który, w wyższości swojej nade mną, niema dla mnie pociechy i skutecznej porady... Piękne dla nas przypomnienie, jaką szkołę swobody ojcowie nasi przebyli, jakie zdanie o prawach człowieka, o wolności myślenia objawiali obywatele wtenczas, kiedy z podobnemi filozofia ścigana w obcych krajach kryć się musiała... Ale, niestety, wszystko u nas butwieje... Świetną tragedią zakończywszy, porzuciliśmy dostojne szaty, jesteśmy tylko ciekawymi widzami scen zagranicznych».

Myśl ta, natchniona Brodzińskiemu zacnem a gorącym zamiłowaniem narodowości, nie doczekała się urzeczywistnienia. Wyboru pism Lubomirskiego nie ogłoszono drukiem, ani wtedy, ani później, choć drugi, bynajmniej od niego nie wyższy, tylko szczęśliwszy autor, w pewnym względzie bardzo do niego zbliżony, Andrzej Maksymilian Fredro, dzięki swoim *Przysłowiom* pozyskał imię nader rozgłośne nawet w XIX wieku.

W wykładach uniwersyteckich o literaturze polskiej Brodziński pobieżnie tylko wspomniał o poezjach Lubomirskiego, mówiąc, że one «talentowi jego mało zaszczytu przynoszą», ale jego pisma prozaiczne zaliczał i wtedy do najcelniejszych nie tylko u nas, ale i w Europie, i jeszcze raz zachęcał do ogłoszenia ich wyboru.

Wykłady Brodzińskiego przebrzmiały bez odgłosu. Żaden z jego słuchaczy nie zajął się badaniami historyczno-literackimi wogóle, żaden o dokładniejszym rozbiore dzieł *Salomona polskiego* nie pomyślał. Nazwisko Lubomirskiego i jako poety i jako moralisty-polityka znikło z kart podręczników historii literatury.

Być może, do tego pogrążenia w niepamięci przyczyniły się *Dzieła Euzebiusza Słowackiego*, wydane pośmiertnie w Wilnie 1826/7. Tu w tomie III znajdował się dość szczegółowy, a w uwagach krytycznych drobiazgowy rozbiór poematu Lubomirskiego *Tobiasz wyzwolony*, tego poematu właśnie, który Brodziński liczył do «znakomitszych». Słowacki oczywiście nie mógł znać opinii Brodzińskiego, bo umarł wprzód, aniżeli ten wogóle zaczął się zajmować krytyką, a napisał swą ocenę około r. 1810. Ocena ta wogóle jest

nieprzychylna. Zauważywszy, iż rymotwórca biorąc wątek z Biblii, «nie śmiał nic swego przydać i zmysleniem ozdobić rzecz poematu», tak dalej ciągnie Słowacki swój wywód: «Jakoż temu poematowi, które¹⁾ w rzędzie religijnych liczyłoby można, w pierwszych pieśniach pędzel poety nie przydaje bynajmniej ozdoby. Uważając jednak czas, w którym to poema pisane było, to zepsucie smaku i upadek nauk, które w tej epoce do najwyższego przyszły stopnia, oddać jeszcze potrzeba sprawiedliwość autorowi, iż się nie dał unieść powszechnej zarazie, i że czytanie dobrych dzieł, tudzież własny rozsądek, ochroniły go od tych dzikich makaronizmów i po części od tych śmiesznych conceptów, które są smutną cechą pism owego wieku. Rzadko jednak duch prawdziwej poezji ożywia autora i natchnie mu wiersz poetyczny. Tam nawet, gdzie imaginacja jego, żywiej dotknięta, bierze świetniejszy pędzel, zaraz myśl jakaś blaha, concept płaski, niestosowna uwaga, albo podle wyrażenie zeszepeci piękność obrazu». Po tej ogólnej uwadze następuje roztrząśnięcie szczegółowe kilku zwrotek, przy czem autor wytyka albo niestosowność porównań, lub wogóle wyrażań, albo płaskość myśli i t. p. Przytoczę dla przykładu parę spostrzeżeń: «Jaka myśl dziwaczna — powiada — że Święci tak są strawni na losy niepoehlebne, jak strussy (t. j. strusie) na żelazo? Jak płaskie wyrażenie, że Bóg nie samym chciał się popisać Jobem... *Świat rozbić w jednym szczutku* — myśl nikczemna i upadająca Jestestwo nieśmiertelne... U Homera Jowisz skinieniem głowy wstrząsa Olimp w zasadach swoich; cóżby było, gdyby go był poeta wystawił jako uderzającego szczutkiem w budowę świata». Przytoczywszy słowa anioła do Tobiasza, w których między innymi mieściły się i następne wyrażenia:

Śmieje się porwiesz i bezpiecznie krzykniesz,
Na całe piekło i na dyabła *przytkniesz*. —

Słowacki woła: «Możnaż używać tak podłych wyrazów w poemacie poważnym, gdzie należało podnieść umysł czytelnika do wysokości myśli i zdarzeń nadprzyrodzonych, gdzie niebo działa i miesza się widocznie do spraw ziemskich?... Imaginacja czytelnika sama usiłuje unieść się nad okrąg ziemskich rzeczy i na nieśmiertelnej piękności zapatrywać się obrazy: przeczytawszy

¹⁾ W początkach wieku XIX, wyrazu *poema* (tak samo jak drama), zgodnie z pochodzeniem jego greckiem, używano w rodzaju nijakim.

taki wyraz, upadamy z obłoków na ziemię, dziwimy się i zrażamy taką przemianą. Bardzo wiele w tem poemacie jest myśli rozsądnych i gruntownych; ale w ogólności autor nie utrzymuje się na przyzwoitym tonie i nie umie dobierać stosownych kolorów».

II.

Czterdzieści lat z górą upłynęło od owego czasu, a o Lubomirskim głucho było w naszej literaturze. Dopiero Aleksander Tyszyński, jako profesor dziejów piśmiennictwa naszego w Szkole Głównej warszawskiej, ujął się w wykładach swoich r. 1868 za autorem *Tobiasza Wyzwolonego* oraz *Rozmów Artaksesa i Ewandra*. Zwrócił się on przedewszystkiem przeciwko krytyce Euzebiusza Słowackiego, jemu głównie przypisując «popsucie sławy», jak się wyraził, pisarzowi, który nawet w prozie pisał bardzo czysto, wyśmiewał makaronizmy, a poruszał nader liczne zagadnienia, wszędzie okazując rozum praktyczny, czasem tylko «arystokratycznymi» uprzedzeniami zabarwiony. Najdłużej zastanawiał się Tyszyński nad *Rozmowami Artaksesa i Ewandra*, oraz nad *Tobiaszem*. Lubomirskiemu przypisywał także autorstwo *Amana* czyli *Estery*, gdy inni przyznawali ten utwór to Chrościńskiemu, to Jabłonowskiemu.

Ale i głos Tyszyńskiego nie wywarł skutku. Wprawdzie za jego wzorem i przykładem poszło kilku badaczy literatury staropolskiej, lecz żaden z nich nie poświęcił szczególowej uwagi Lubomirskiemu.

I znów upłynęło lat trzydzieści bez śladu najdrobniejszego zajęcia się działalnością «Salomona polskiego»; aż Aleksander Brückner, który tyle zrobił dla dokładniejszego poznania naszego wieku XVII pod względem literackim, w dodatkach do swojej rozprawy o Waławie Potockim (1898), upomniał się nanowo o przywrócenie Lubomirskiemu należnego mu w dziejach literatury stanowiska, dołączając przytem wiadomości o nieznanym, w rękopiśmie kryjących się komedjach jego, które świadczyły, że «Salomon polski» w młodych latach bardzo chętnie obrabiał temata nie tylko wesołe, lecz nawet swywolne.

Zdaje się, że ta praca prof. Brücknera pobudziła Stanisława Tarnowskiego do przestudyowania komedyj Lubomirskiego i wydania o nich sądu w *Historji literatury polskiej* (1900). Sąd ten pochlebnym zgoła nie jest. O jednej z nich, uważanej przez siebie

za najbardziej oryginalną p. t.: *Ermida albo królowna pasterska*, przytoczywszy jej treść, Tarnowski powiada: «Wiersz jest ogółem dobry; ale też to wszystko, co na pochwałę tej pasterskiej komedyi powiedzieć można. Treść, naśladowana z wielu podobnych, mdłą być musi, ale mogłaby dać ładny poemacik, gdyby te czule sentymenta umiały się ładniej, żywiej, z wdziękiem wyrażać. Tego jednak niema. Ani jeden wiersz, ani jedna myśl nie zatrzyma uwagi czytelnika i nie utkwi mu w pamięci. Jedyna figura, w której znać trochę talentu, to Adrast, giermek Filandra, błazen i frant, może na wzór hiszpanów wymyślony, dość zręczny w swoich wybiegach i wymysłach, a czasem dość zabawny w swoich odpowiedziach. Najlepszy prolog, ułożony do muzyki, rytmem wcale zręcznie zmienianym. Merkury i Kupido zakładają się między sobą o wierność lub niewierność pasterek i pasterzy. Jest to dość obiecujące, i zdaje się, że ci bożkowie będą się wdawali różnymi sposobami w sprawy ludzkie, i że zakład rozegra się jakoś. Ale z końcem prologu nie słyhać już nic o bożkach, ani o zakładzie, więc nie rozumie się, po co oni byli i po co się zakładali».

O drugiej komedyi: *Don Alvarez albo niesforna w miłości kompania*, napisanej prozą, powiada Tarnowski, że o tyle jest ciekawą, iż ma jakieś reminiscencye teatru hiszpańskiego. «Nie tylko ludzie nazywają się *Don*, a rzecz dzieje się w Hiszpanii, ale dwóch służących, Biribis i Gurgiel, wymyśleni są widocznie na wzór hiszpańskiego *gracioso*, a służącą Faramuszkę woła ktoś słowem *Muchacha*. Historia bardzo zawila; dramatycznego zmysłu nic. Don Alvarez, Don Guzman, sułtan Garabuzel zawsze zapowiadają na przód, co chcą zrobić, a potem opowiadają, co zrobili. Powtarzań i gadanin bez końca; widocznie autor, choć dobre komedye czytać musiał, a może i widział, nie nabrał wyobrażenia o tem, czem jest komedya». «W innej — dodaje Tarnowski — bez tytułu w rękopisie nam znanym, wziął z Boccacia nowellę bardzo nieprzyzwoitą, ale bardzo zabawną, i zrobił z niej komedye jeszcze nieprzyzwoitszą, ale bardzo nudną. *Comedia faceta*, prawdopodobnie także nie z własnej inwencji, tylko przerobiona, mniej od tamtej nieprzyzwoita, ale niemniej nieudolnie napisana i nudna».

Tak więc, postępu w literaturze dramatycznej utwory Lubomirskiego nie stanowią zgola, na co zgodził się potem i prof. Brückner. Ciekawą jest opinia Tarnowskiego co do *Tobiasza*, którego i on, podobnie jak Brodziński, uważa za najlepsze dzieło poetyckie naszego «Salomona», choć dodaje: «podobno». Oto króciutko sformu-

lowany sąd: «Biblijna historya, w której jest coś sielankowego, coś łagodnego i spokojnego, jak w powiastkach dla dzieci, gdzie nawet smutek i przestroch występuje dyskretnie, żeby na czas zawsze znikać, i wszystko się dobrze kończy, opowiedziana jest krok w krok za Biblią, obszerniej naturalnie, rozciągając obrazy niektórych scen, ale wiernie, jak tylko być może; autor nic nie zmienia i nic nie dodaje, nie poetyzuje księgi Tobiasza, zostawia jej ten łagodny, sielankowy prawie charakter, ale *robi z niej poemacik miejscami nie brzydki*. Pisze go oktawą i oktawą niezłą. Miejscami jest to wcale nie brzydkie, jak np. modlitwa Sary w III-ej pieśni, albo poranek i opis rzeki Tygrys w pieśni VI-ej, albo o weselu i rumieńcu w pieśni VII-ej, albo w ostatniej, w prorocztwie Tobiasza *muzyk różnych pełne ściany*, to brzmi, *jak żeby ze Słowackiego przepisane*. Tobiasz już wyszedł z tego religijnego ducha, którym tchną im dalej tem bardziej pisma Lubomirskiego, a z którego z poezyi wyszedł *Jezus Nazareński* czyli epigramata o Męce Pańskiej, *Melodya Duchowna*, oboje od Tobiasza słabsze. Przekład księgi *Ekklesiastes* znowu to skutek połączonych gustów: do poezyi i do reguł filozoficzno-moralnych i wreszcie do rzeczy duchownych; ale i to dalekie od Tobiasza».

O utworach moralno-politycznych Lubomirskiego wyraża się Tarnowski także surowo. *Adverbia moralne* są bardzo słabe, dalego mniej świetne niż *Monita* Fredry. Artakses i Ewander w rozmowach swoich są niewątpliwie «ludźmi rozumnymi i cywilizowanymi», ale książka nie jest bardzo zabawną, lubo jest najlepszą, jaką w tym rodzaju napisał. Najdłużej rozprawiał się Tarnowski z *Marnością Rad* (*De vanitate consiliorum*) i nazwał ją w końcu «falszywą», choć przyznał, że są w niej rzeczy «mądre, głębokie i trafne».

Charakter Lubomirskiego wydaje się Tarnowskiemu «psychologiczną zagadką trudną do rozwiązania», pełną sprzeczności wewnętrznych. «Zły stan Rzplitej i jego powody widzi i rozumie doskonale, wytyka trafnie, zna wybornie wszystkie obowiązki dobrego obywatela; ale sam takim nie jest. Powtarza często rzeczy mądre i słuszne o szkodliwości facyj i osobistych ambicyj, ale sam jest w r. 1688 jedną z głów spisku, związanego na złożenie z tronu króla Jana. O marności rzeczy światowych i świeckich mówi wiele; ale sam dla siebie niemi nie gardzi, owszem w swojej ambicyi jest śmiały i zarozumiały aż do śmieszności. Naprzykład, kiedy w r. 1682/3 Ludwik XIV podnieca i wspiera Teke-

lego przeciw cesarzowi, Lubomirski insynuuje dworowi francuskiemu osobliwszy pomysł, żeby Węgrzy, jak się pozbędą cesarza, jemu oddali swoją koronę. Jakim sposobem człowiek rozumny mógł nie pomyśleć, że gdyby Tekely wypędził cesarza, to wolałby sam zostać królem węgierskim, niż jego na tron powoływać? Jaki po temu powód i tytuł? Dlaczego miałby to zrobić? Powodu niema żadnego, tylko ten, że on jest Stanisław Herakliusz Lubomirski, syn Wielkiego Jerzego! a jako taki ma tytuł do wszystkiego na świecie i wszelki zaszczyt, jakiby spadł na jego głowę, uważałby za rzecz naturalną, za coś, co mu się słusznie należy, za swoje prawo. Mieszanina pobożności, która zapewne nie jest zupełnie nieszczerą, pozornej obojętności na honory i blaski z nieograniczonem ich pragnieniem, doskonałej znajomości warunków cnoty publicznej z mnogimi przeciw niej grzechami, dobrej rady dla Rzeczypospolitej z zupełnym i przykrym sceptycyzmem: — (oto) Lubomirski. Gdyby się nie wiedziało nic o jego życiu, a z pism jedynie miało zrobić sobie o nim wyobrażenie; to łatwo doszłoby się do przypuszczenia, dla niego najzaszczytniejszego, że ten sceptycyzm i zniechęcenie, ten charakter prawdziwie rozpaczliwy niektórych jego pism, to skutek patriotyzmu, wielkiego i zbolalego, i głębokiego rozumu, który nie widzi już rady i ratunku; że w tem jego usposobieniu jest na dnie głęboko ukryta, ale bardzo bolesna zgryzota, świadomość, że do tego złego stanu ojczyzny przyczynił się jego własny ojciec. Ale przeciw takiemu tłumaczeniu świadczą jego uczynki, świadczą niektóre ustępy jego pism».

«Cóż to więc wszystko znaczy? — pyta w końcu prof. Tarnowski. — Czy to prosty Tartuffe? czy sofista, który własne sumienie tak umiał oszukać, że miał się za Katona i za świętego, kiedy naprawdę ani w prywatnem, ani w publicznem życiu enotliwym nie był? Niektórzy twierdzą, że taka dwoistość, taka różnica między teorią a praktyką, zasadami a życiem była tak częstą u ludzi pobożnych XVII wieku, iż stała się niemal jego cechą, i twierdzą, że mistycyzm religijny, jeżeli nie prowadzi do zupełnego i szczerzego zerwania ze światem, do świętości, kończy się zwykle na takiej sztucznej i fałszywej zgodzie między gorącą modlitwą a złym obyczajem. Czy tak jest istotnie? Że takiej zgody było w owym wieku wiele, to pewna; same Listy Pascala mogą służyć za dowód, że pobożność godziła się z krzywą moralnością. Ale czy było tego złego więcej niż w innych wiekach? czy wiek XVII miał istotnie ten popęd i charakter mistyczny, który

niby ma się wyradzać w taką bezwiedną hipokryzyę? Jeżeli tak, to w takim razie Lubomirski byłby dobrym reprezentantem tego kierunku, za którym bardzo już naturalnie musiał prawie nastąpić sceptycyzm i materyalizm wieku XVIII. Jeżeli nie, to w każdym razie ciekawy jest, *jako rzadki rodzaj umysłu*; taka dążność filozoficzna i usposobienie sceptyczne, w Polsce należą do wyjątków. A jakkolwiek on był, to niezawodnie myślał i rozważał więcej niż ogromna większość ludzi jego czasu w naszym kraju».

Oceniając Lubomirskiego ogólnie, jako pisarza, prof. Tarnowski względną mu tylko przyznaje wartość, powiadając: «w ubogim XVII wieku, a w uboższym jeszcze początku XVIII, pisarz, który rzeczy rozumne mówi w formie niezłej, musi się liczyć do lepszych». Za najwłaściwsze mu pole uznawał «obserwacye psychologiczne, z życia towarzyskiego, nawet społecznego, czyli praktyczną, empiryczną filozofią». Dostrzegając na tem polu podobieństwo między nim a Andrzejem Maksymilianem Fredrą, świetnie wykazuje zachodzące między nimi różnice. «Fredro jest bystrzejszy, a co najmniej dużo świetniejszy, i bardziej lubi i łatwiej się zdobędzie na formułę, na definicyę, spostrzeżenie swoje nieraz bardzo szczęśliwie umie w aksyomat, w przysłowie. Lubomirski o to nie troszczy się wcale; nie o to mu chodzi, żeby z wielu spostrzeżeń wyciągnąć jako wniosek regułę, prawdę nową i powszechną i tę określać; ale o to, żeby znaną odkrytą lepiej zbadać, stwierdzić, poznać, objaśnić, siebie i drugich przekonać. Tamten szuka przedewszystkiem definicyi i formuły, ten — prawdy; stąd tamten często poprzestanie na dobrze brzmiącym paradoksie, ten ze swojej głowy nigdy prawie nic fałszywego nie wydobędzie; tamten bardzo logicznie napozór, przez syllogizmy, dochodzi z błędnego założenia do błędnego wniosku; ten napozór nie ma takiej ścisłości w rozumowaniu, ale naprawdę więcej logiki. Tamten jest świetniejszy i bystrzejszy; ten poważniejszy. Stąd też i sposób rozumowania czy pisania zupełnie różny. U Fredry ucinkowy, aforystyczny, apodyktyczny; Lubomirski zastanawia się długo nad swoim założeniem, dyskutuje, argumentuje obszernie, siebie chce nauczyć i przekonać najpierwej, a drugich zawsze tylko przekonać, nie olśnić. — Jako statystów, równać ich nie można. Fredro traktuje wszystkie kwestye praktyczne, traktuje je (a przynajmniej zdaje mu się, że traktuje) praktycznie; Lubomirski nie wdaje się w żadne szczegóły, nawet wniosków nie stawia, tylko roztrząsa rzeczy najogólniej, i tylko wątpi, a nic nie radzi, zdaje

się, że nic nie chce. Dla pisarza politycznego nagana to największa, i Fredro, choć w pojęciach i wnioskach najczęściej błądzi, okazuje więcej pod tym względem zdolności i więcej w literaturze znaczy. Ale Lubomirski, który nie zakłada sobie za cel zmian lub reform w tej lub owej części prawa publicznego polskiego, może dlatego tylko wniosków nie stawia, że nie chce; a to znowu pewna, że w takie pojęcia dziwne i żądania dziwaczne, w takie twierdzenia, jak to np. u Fredry, że fortece są złe, bo je nieprzyjaciół może zdobyć, a skarb wtedy najlepszy, kiedy pusty, Lubomirski nie wpada nigdy. Jego Próżność i Prawda jest tylko krytyką, tylko negacją tego, co jest; ale gdyby był afirmacją stał, to ta byłaby może trafniejszą, rozumniejszą niż u tamtego.

III.

Daleko tu odbiegliśmy od tego bezwzględного uwielbienia, z jakim się i dla charakteru i dla rozumu Salomona polskiego wyrażał Załuski; mniej tu również uznania, a więcej krytyki, aniżeli u Brodzińskiego; ale pomimo to już Lubomirski pozyskał trwałe miejsce na kartach dziejów piśmiennictwa naszego, już od-tąd wiedzieć o nim musi każdy wykształcony tyle przynajmniej, ile pospolicie wiemy o Fredrze lub Kochowskim.

Ażeby ta wyborna charakterystyka, skreślona przez Tarnowskiego, była zupełna, trzeba w niej, mojem zdaniem, silniej uwydatnić dwa rysy: niepospolitą zdolność dyalektyczną i lekki dowcip w smaku francuskim, będący jakby zapowiedzią dowcipu Krasickiego.

O zdolności dyalektycznej świadczą wszystkie prozaiczne piśma Lubomirskiego, szczególnie zaś rzecz o *Marności rad*, jako też *Rozmowy Artaksesa i Euandra*. Lubomirski, był to umysł niezmiernie obfity w argumenty, zbijające cudze twierdzenia, lubował się w przeciwieństwach, w zestawianiu mniemań wprost sobie wrogich, chętnie gromadził błyskotliwe, nieraz uludne dowodzenia, mające wykazać ułomność i kruchość pewnych opinii; zazwyczaj zdań przeciwnika nie przytaczał w całej ich mocy, ażeby tem świetniej wypadło jego nad nimi zwycięstwo; częstokroć dowodzeniom tym towarzyszył mniej lub więcej ukryty uśmiech ironiczny. Tak np. chcąc dowieść, że nauka przewrotna, nie kierowana cnotą, jest gorsza od nieukształconej, ale cnotliwej prostoty, między innymi takie przeprowadza rozumowanie o zakazie jedze-

nia owocu z drzewa wiadomości złego i dobrego. «Wiedział Bóg, że nauka i umiejętność miała zaszkodzić człowiekowi, że póty cnoty trzymać się miał człowiek, póki by zbytniej umiejętności i subtelności nauk nie skosztował; ale wąż czyli dyabeł, że się był nazbyt przeuczzył, chciał i człowieka zarazić swoją nauką. Człowiek albowiem póki nie skosztował nauki, miał dosyć rozumu dla cnoty; dlatego poznał po prostu a roztropnie, że nie godziło się boskiego przeskoczyć rozkazania, głębszych nie szukał subtelności, tylko co należało, prostotą rozumną wykonać pragnął. Ale wąż nauką chciał narabiać, którą i człowieka od cnoty odwiódł i najpierwej chciał się pokazać *teologiem* i wszedł w dysputy z Ewą, pytając się naprzód i czyniąc kwestyą, dlaczego Bóg zakazał im nie jeść z tego a nie inszego drzewa. Przez to pytanie: *cur* (dlaczego) poznać, że i być zbytnim racjonalistą nie jest zawsze dobrze. Bo w wielu rzeczach nie zawsze się godzi wiedzieć przyczyny. Potem uczynił się i *moralistą*, pokazując, że kto zna się na złym i dobrym, jest podobien samemu Bogu. Naostatek pokazał się i za *polityka* doskonałego i powiedział tę maksymę polityczną albo *arcanum imperii* albo *interesse status*, że miał Pan Bóg nie przypuścić nikogo do sekretu wiadomości złego i dobrego. I dlatego powiedział im, iż otworzą się oczy wasze, aby im był pokazał, że on sam przeniknął Pańską politykę, że to fortel polityczny w tym był, aby ludzie byli jako ślepyi i nie dochodzili tego, co tylko samemu Panu należało wiedzieć. Coś podobnego do statystów wieku terażniejszego, co zwykli mawiać, kiedy chcą zbuntować mniej świadomych: otwórcie jeno oczy, panowie! nie dajcie sobie tej mgły na oczy zawodzić; jest tam coś w tym, nie darmo to ten albo ów uczynił. Temi właśnie i dyabeł w raju szedł naukami, którei często a fałszywie zwykł teraz świat pospolicie chodzić i tę sobie do godności i cnoty drogę zakładać».

Czyż w tym całym wywodzie, obok uznania wyższości cnoty prostej nad nauką przewrotną, nie czuć w doborze argumentów, w owem kolejnem wystawianiu dyabła jako teologa, moralisty i polityka oraz w doborze wyrażen — drwin ukrytych zarówno z przemądrzałych teologów, jak z obludnych moralistów i polityków? A przykładów takiego właśnie sposobu dowodzenia jest w piśmach Lubomirskiego niemało.

Dowcip lekki, różniący się bardzo znacznie od staropolskiej jowialności, nieraz subtelny, znaleźć można w *Rozmowach Artaksesa i Ewandra*, a szczególnie w poematach Lubomirskiego, który na

wzór zapewne Aryosta opowiadanie w każdej pieśni lubił rozpoczynać od uwag ogólnych, często satyrycznych. Ponieważ najłatwiej wykazać ten rodzaj dowcipu przez proste przytoczenie wierszy bez potrzeby ich objaśniania, wybieram oktawę, którejby i co do stylu i co do rymowania nie powstydzil się sam Krasicki:

Z krzywdy bliźniego bardziej niż z niedziele
Powstaje radość, i z niewinnej szyje;
Kto co zwojuje, albo wydrze śmieje,
Lub poniewolne wojska w polu zbije,
To ma za radość i święte wesele.
Wtenczas, jak w święto, w huczne bębny bije;
A kiedy spodem biesiadnicy siedzą,
Bardziej bliźniego, aniż z bliźnim jedzą.



Z tym ostatnim wierszem, który świeżością i zwięzłością celuje nad innymi, można zestawić podobne wyrażenie w *Rozmowach Artaksesa* o człowieku złośliwym (polityku): «drugi woli przyjaciela ukąsić niż siebie w język».

IV.

Prof. Aleksander Brückner w swojej *Historji literatury polskiej* (1901) po niemiecku napisanej, ochłódl wprawdzie nieco z dawniejszego swego zapалу dla Lubomirskiego, starał go się jednak na wyższym szczeblu hierarchii umysłowej postawić, aniżeli Tarnowski. Nazywa go najwszechstronniejszym i najukszałceńszym polakiem XVII wieku, podnosi jego związek z oświatą europejską, daleką od «sarmackiej zarozumiałości» i od «mniszej ograniczości»: zaznacza jego czytanie w Montaigne'u i Baconie; mieni go poprzednikiem Roussa w potępieniu oddalenia się od stanu natury. Te wywody i dowody nie posiadają wielkiej siły przekonywającej.

Już sam Brückner musiał wyznać, że w pismach «Salomona polskiego» obok wytrawnego smaku i niepospolitej bystrości umysłu widać tu i owdzie (*stellenweise*) gruby zabobon (*krasser Aberglauben*) i alchemiczne dziwactwa (*alchemistischer Spuk*). To nie wszystko. Ów zachwalany związek z oświatą europejską był bardzo luźny i nie sięgał istoty rzeczy. Montaigne'a (pisanego z łacińska: *Montanus*) znał i przejął się jego sceptyczną dewizą: *que sais-je?* — ale ta znajomość i ta dewiza posłużyły głównie do wydoskonalenia owej zdolności dyalektycznej, z jaką wykazywał

zawodność środków, przedsiębranych do polepszenia stanu państwa i wogóle szczęścia ludzkiego, co stało się źródłem jego zrezygnowanego pesymizmu, który już w bardzo młodym wieku wyraził się zdaniem, iż szczęście widzieć należy w zupełnym wyrzeczeniu się szczęścia i w zespoleniu się z Bogiem.

Bakona znał także; ale cenił i przytaczał nie te jego dzieła, które Anglikowi zapewniły zaszczytne miejsce w dziejach filozofii, lecz te, które wobec tamtych musimy za podrzędne uważać. Oto słowa Lubomirskiego: «Bakonus, kanclerz angielskiego królestwa, piękny i bardzo godnym stylem napisał dwie księdze; jednej dał imię: *Przestrogi moralne*, w której o rozlicznych rzeczach politycznych i moralnych, zwięzłym i dowcipnym sensem smacznie bardzo dyszkuruje; drugiej dał nazwisko: *Sapientia Antiquorum*, w której jest się czego nauczyć i naczytać». O znajomości metody indukcyjnej, o korzystaniu z «Nowego Organonu», lub z poglądu na znaczenie rozmaitych nauk, żaden ustęp pism Lubomirskiego nie świadczy. Cóż więc z tego, że Lubomirski «znał Bakona», kiedy z tego, co w nim jest najlepszem, co go czyni znakomitym inicjatorem nowego kierunku filozoficznego, zgoła nie skorzystał, lecz całkiem po średniowiecznemu wierzył w przeróżne baśnie o kamieniach, roślinach i zwierzętach. Czytał go on jako moralistę i mówcę, nie zaś jako filozofa. W jego mniemaniu wyższym nad Bakona był zapomniany dziś moralista hiszpański Don Diego de Saavedra (zm. 1648), autor stu Emblematów politycznych przedstawiających wzór władcy chrześcijańskiego (*Empresas politicas, idea de un principe cristiano*). Dzieło to wydane równocześnie w tłumaczeniu łacińskim 1640, znał Lubomirski dobrze i bardzo często na nie się powoływał. Według naszego autora «Saavedra Emblematy czyli wizerunki swoje, przy politycznej nauce, wysokim także a skromnym przecie i uczonym trybem nad innych światau podał, że go nikt jeszcze w tej profesyej nie zwyciężył».

Drugim pisarzem, z którego Lubomirski uczył się polityki i stylu, był historyk rzymski Tacyt, wielbiony przezeń prozą i wierszem. «Jest jego styl — mówi L. — nad wszystkie inne historyczne najwzięźlejszy i tym najrzadszy, że wszystkie politycznych rządów kunszty i sztuczne postęпки różnych osób, nawet i przyrodzenia każdego własnym opisaniem, a krótkim i węzłowatym stylem wyraża, tak dalece, że każde jego słowo ma wielką energią, i choć czasem jest trudne do pojęcia, samo jednak od siebie

mówi i samo się wyraża; stąd idzie, że dla misterynych w każdym słowie konceptów wdzięcznym i miłym jest w czytaniu każdemu, który argucye, t. j. biegle i żywe w mowie terminy rad czyta. I ja przyznam się, że młodszym jeszcze będąc, gdym go najpierwszy raz czytał, tak mi się był spodobał, że mu na chwałę zaraz na jegoż księdze *sonet* taki napisał:

Ludzie i państwa sny wieku rzymskiego
Śmiertelnym prochem nieraz zagrzebione;
Umarłe cnoty, a przecie wskrzeszone
Żywe czynią cię nam nieśmiertelnego.

Kto cię nie przyzna z nich za największego,
Gdy godnym piórem wieki ich skrócone
Laurem zwycięskim wieńce lat plecione
Od zapomnienia ratujesz późnego.

Ty z cesarzami równasz się rzymskimi,
Oni swych żyjąc, ty zmarłych strofujesz,
A żywych uczysz przykłady wielkimi.

I tak, choć cudze laury opisujesz,
Jednakże równasz się z nieśmiertelnymi,
Tymże swą głowę laurem koronujesz.

«Nad Tacyta tedy żaden jeszcze dowcipniejszym i krótszym stylem nie napisał historyej».

Zresztą bardzo powierzchowny rozdział o duszy czyli umyśle w *Rozmowach Artaksesa i Ewandra* (1694) wyraźnie pokazuje, że Salomonowi naszemu nie chodziło tak bardzo o psychologiczne, jak raczej o moralizatorskie zadanie. Rozdział ten dowodzi również, że z kwestyami filozofii sobie spółczesnej zgola Lubomirski nie był obeznany; znajdziemy tu obfite cytaty z Pisma św., pisarzy greckich i rzymskich, ale nie znajdziemy najmniejszej wzmianki o Kartezjuszu, a cóż dopiero o Spinozie!

I w poezyi również nie szedł nasz autor z biegiem czasu. Zdaje się, że kresem jego wykształcenia literackiego była połowa XVII wieku. Największym dla niego nowożytnym poetą był Marini, a zwłaszcza jego poemat o Adonisie (z którego Andrzej Morsztyn wyjął swoją «Psyche»); po nim dopiero kładzie Tassa i Aryosta, który «także pięknie rzecz swoją i obficie poezją ozdobił». O poetach francuskich, o Kornelu, Rasyne, Molierze, a tem mniej o Kalderonie hiszpańskim, ani nawet wzmiankuje.

Wobec takich faktów, jakże można twierdzić, iż Lubomirski

utrzymywał łączność z europejskim życiem duchowem? Byli przecież i u nas mężowie, co znacznie przed nim pisma Kartezjusza czytali i roztrząsali, gdy on zdaje się o nich wcale nie wiedzieć. Co do smaku literackiego, nie wyszedł nasz Salomon poza powszechnie już wtedy uznane u nas wzory włoskie, a Morsztynom ustępuje w znajomości dramatu francuskiego. Zaslugą jego niewątpliwą jest, iż pod koniec wieku XVII, kiedy proza niemal zupełnie zeszpecona była makaronizmami (z wyjątkiem dzieł naukowych), on nie tylko ten ohydny zwyczaj potępiał, ale sam pisał względnie czystą polszczyzną (nie najczyściejszą — *im reinsten Polnisch* — jak utrzymuje Brückner), rzadko ją przeplatając (podobnie jak Starowolski przed nim) *cytatami* łacińskimi.

A cóż powiedzieć o mniemaniu prof. Brücknera, jakoby Lubomirski w niektórych rzeczach wyprzedził swój czas? Za jedyny dowód tego arcyhazardownego twierdzenia mamy w jego dziele wskazaną pierwszą rozmowę Artaksesa z Ewandrem, gdzie jakoby nasz Salomon zajął już stanowisko Roussa i przeciwstawiając wiedzę prostocie, bolał nad «udoskonaleniem» człowieka, t. j. nad jego oddaleniem od stanu natury!... Ależ to urojenie tylko prof. Brücknera! Lubomirski, jak tyłu przed nim moralistów, chciał tu jeno okazać, iż człowiek cnotliwy, choć prosty, jest lepszy od uczonego a przewrotnego, i że zdrowy rozsądek bywa cenniejszy od mądrości książkowej. Nie myśli on potępiać nauki jako nauki — owszem w innych rozmowach zaleca ją mocno — utrzymuje tylko, że nauka, źle skierowana i użyta, jest szkodliwą. Występuje on przeciwko wykrętnym sofistom, nie zaś przeciw prawdziwym mędrcom.

Najlepiej to wykaże ustęp, który przytaczam: «Przez naukę pyszny zowie się wspaniałym, okrutny i tyran — do rządu sposobnym, pochlebca — wymownym i łagodnym i akomodującym się każdemu, rozrzutny — szczodrym, skąpy — oszczędnym, niestateczny — biegłym, płochy — obrotnym, obmowca — prawdziwym, zazdrościwy — sprawiedliwym, chytry — umiejętnym, uporny statecznym, i innych wiele podobnych przemian *wyuczony fałsz* odmaluje. Przeciwnym zaś sposobem przez subtelnosc i *zbyt dowcipną naukę*, cnota będzie poczytana za tępość i niedoskonalosc dowcipu, sprawiedliwosc za nieużytość, mężność za grubijaństwo, prostota roztropna za głupstwo, szczerość za nieostrożność, dobroć za miękkosc i łacność niesposobną, pobożność za hipokry-

zyę; i tak przez pomieszaną nauki subtelność własnej swej wagi w złym i dobrym żadną miarą prawdy nie pokaże, ani dodaje».

Dobrze używać rozumu i nauki — oto istotna myśl przewodnia tej pierwszej rozmowy, nie zaś Roussewski nawrót do stanu natury. «Nie to jest mądrość — mówi Lubomirski — siłę¹⁾ rzeczy, choć sobie i przeciwnych umieć i dociekać; mądrość, co się cniecie nie przyda, jest fałsz i maskara głupstwu tylko potrzebna. Prostota rozumna i rozsądna to prawdziwa mądrość; ani ten mądry, co siłę¹⁾ umie, ale ten, co *umie umieć*, cokolwiek umie, choć z przyrodzenia; tak, że *na mądrości zużywaniu trzeba osobnej mądrości i miary*».

Nie chciejmy przeceniać doniosłości lektury Salomona polskiego, ani też głębi jego umysłu, który posiadał niewątpliwie nie-małą subtelność i zwrotność, lecz tylko w dziedzinie życia praktycznego, w dziedzinie kwestyj moralnych i politycznych, lecz nie w zakresie zagadnień ściśle filozoficznych. Mieszanina pewnej lekkości w usposobieniu i skłonności do poważnej zadumy, mieszanina, która się przejawiała i w życiu (podobno niezbyt przykładowym) i w pismach, bystrość rozbiorcza połączona z wiarą silną w dziwne nierozwikłane tajnie materii i ducha, znamionowały Lubomirskiego zawsze. Jego zrezygnowany pesymizm, przejawiający się w młodzieńczych już latach, nie wykluczał bynajmniej zabaw i rozrywek, jednym słowem używania świata. Bardzo charakterystyczną jest rzeczą, iż z 13 rozmów Artaksesa z Ewandrem, jedną (nienajkrótszą) poświęcił usprawiedliwieniu «próżnowania czyli drobnych zabaw ludzi wielkich», a rozmowę tę poprzedził obrazkiem, w którym wystawił swoich poważnych statystów wybierających się na nocną hulankę. Ewander zaprasza Artaksesa «na pewne posiedzenie z damami w jednym wesolem miejscu». Artakses godzi się, bo «na waletę chciał się z nim dowoli nacieszyć». I oto «wsiedli z sobą do jednej karety, z kompanią dwóch dam i drugich dwóch kawalerów, i tam prosto nie bawiąc się obrócili, kędy ledwie nie całą noc strawili wesole na swobodnej zabawie, którą więc z francuska nazywamy *debozem*, a po naszymu swywoła...» I nie dziwota, nasz Salomon mógł się powołać na Salomona hebrajskiego, którego *Kaznodzieję* tłumaczył, gdzie choć wszystko nazwano marnością, zalecano przecież wesole używanie życia.

¹⁾ Siłę = dużo, wiele

V.

Zaczynają się już ukazywać monograficzne opracowania, dotyczące działalności Salomona polskiego. W «Sprawozdaniu gimnazjum III-go w Krakowie» za rok szkolny 1901 pomieścił p. Stefan Morawiecki starannie nakreślona rozprawkę p. t.: *Stanisław Herakliusz Lubomirski. Kilka kart z młodych lat oligarchy 1661—1667*. Treścią jej jest głównie udział syna w sprawie ojca Jerzego, z okoliczności głośnego rokoszu, oraz szczegółowy rozbiór pierwszego dziełka, jakie Stanisław Herakliusz napisał w r. 1666, choć go drukiem ogłosił znacznie później, bo dopiero w 22 lata potem p. t. *Adverbiorum moralium sive de Virtute et Fortuna libellus*. Książeczkę tę ocenia p. Morawiecki bardzo surowo; treść jej nazywa «błahą», a formę «slabą», «bardzo nieszczególną». Niepodobna się zgodzić na tak ogólnikowo sformułowaną krytykę. Prawda, że młodzieniec, który pisał to dziełko w 24-tym roku życia, nie miał pomysłów oryginalnych, że przyswoił sobie tylko mniemania stoików i starał się nadać im barwę chrześcijańską; ale jak nie można zwać nauki stoików błahą, tak też nie można utrzymywać, iżby jej opracowanie przez Lubomirskiego było bardzo słabem. Są w niem niewątpliwie miejsca licho wyrażone, ale są także ustępy świadczące o niemalym talencie literackim, o umiejętności władania tajemnicami stylu i wywoływaniem efektu. Dość tu będzie przywieść (w starodawnym przekładzie) wymowne określenie marności życia ludzkiego, określenie, żywo przypominające jeden z monologów Hamleta, choć mu nie brak odpowiedników w Biblii i w autorach starożytnych. Posłuchajmy tego głosu, zaraz na pierwszych kartach książki brzmiącego donośnie: «Pewny nam jest rodzenia się początek, pewna mizerya, pewna ułomność, pewna niemoc, pewna boleść, pewny koniec, pewna skazitelność, ale — niepewne życie, niepewna fortuna, niepewne zdrowie, niepewne dostatki, niepewna sława, niepewna osiadłość, niepewny przyjaciel, niepewne potomstwo, niepewna śmierci godzina, nadto niepewny i pogrzeb. Słowem jednym, na wyrażenie wszelkich mizeryj, próżności i przykrości, dosyć jest wymówić człowiek. Cóż tedy jest człowiek? Zwierzę mizerne, nieszczęśliwe, niespokojne, śmieci natury, niewolnik grzechu, skopuł fortuny, łódka tonienia pewna, a najpewniejszy obłów śmierci. A żywot-że co jest? Pokarm mizeryi ludzkiej, przepaścista bied i trosk jaskinia, nieugaszony pożądliwości płomień, dym, wiatr, powietrze, proch, cień,

nie całe». Sądzę, że nawet teraz, po dwustu kilkudziesięciu latach jeszcze niejedyn literat byłby rad, gdyby mu takie frazesy spłynęły z pod pióra, choć przecie pod względem siły wyrażenia staliśmy się wybrednymi.

Nietrafnem też wydaje mi się twierdzenie p. Morawieckiego, iżby Lubomirski nie wierzył «w istnienie jakiegokolwiek porządku i uczciwości *w świecie ducha*», boć przecie oparcie się na religii chrześcijańskiej, widniejące w całej jego spuściźnie piśmiennej, chroniło go od zwątpienia. Widział on nieuczciwość i nieład w życiu towarzyskiem, społecznem, politycznem, bolał i sztydził z tego powodu, ale od tego daleko jeszcze do krańcowej rozpaczki.

Słuszniejszym natomiast nazwać trzeba wywód ponurego na świat poglądu, z powodu ciosów, jakie dotknęły jego ojca pod koniec życia. Lubomirski widział — powiada autor — «jak długo gwiazda szczęścia przyświecała jego dziadowi i ojcu, wierzył w cnotę swego rodzica, wierzył w jego sprawę i tej sprawie służył, aż nagle gwiazda szczęścia poczęła blednąć, odwróciło się koło fortuny i zwycięski marszałek wraz z synem ukorzyć się musiał przed majestatem królewskim. Ta igraszka fortuny kazała mu o niej myśleć i malować życie w czarnych kolorach. Mógł w rozmyślaniu znaleźć ducha pogodę i lekarstwo na rany, ręką losu zadane, ale przeciwne to było rodzajowi jego umysłu, który z natury sceptyczny i zimny, pomimo wielkiej pozornej logiki, nie był dość konsekwentnym, nie wiele dbającym o zgodę serca i rozumu. Te wrodzone umysłu własności... nadały jego myślom ten dziwny, niby zdrowy, a przecież w gruncie rzeczy chory kierunek, a na pierwszym jego dziełku wycisnęły piętno zwątpienia i abnegacyi. Wychowany przytem w domu, gdzie tak często słowa czynom kłamały, gdzie zbrodnia stale od lat kilku gościła, stracił powoli ten prosty, ale zdrowy zmysł moralny, który bez filozofii umie żyć uczciwie i kochać szczerze prawdę. Natomiast wyrobił się w nim wielki zmysł praktyczny, owa *rozumna roztropność*, która nauczyła go z każdej okoliczności korzystać i wśród chwilowych niepowodzeń, a nawet klęsk rodzinnych, zachować *umysł pogodny* i pożądlivem poglądamy okiem ku *pałacom fortuny*, do bram których *złota nadzieja* chciwa bogactw i sławy serce wabiła».

Dodać jednak trzeba, że ta niezgoda między teorią a praktyką, między głoszonemi zasadami a postępkami nie była jaskrawą, nie raziła przynajmniej oczu społecznych, którzy mar-

szalkowi w. k. przydomek Katona nadali i mądrość jego wysoko cenili. A częste powtarzanie Salomonowego «Marność nad marnościami i wszystko marność!» — nie mało się przyczyniało do rozpowszechnienia tej myśli, że był to umysł nadzwyczaj głęboki, choć w gruncie rzeczy dowodzić tylko mogło, że był niepowszedni.

Piotr Chmielowski.

„GŁOS”

Tygodnik społeczny, polityczny, literacki i naukowy

zawiera:

1) **Dział bieżący**: artykuły wstępne w sprawach politycznych, społecznych i ekonomicznych; feljton tygodniowy, korespondencje z kraju, z Cesarstwa, ze Lwowa, Krakowa, Poznania, Śląska, z Niemiec i Francji. — 2) **Dział literatury i sztuki**: powieści, nowele, poezye, sprawozdania z literatury polskiej i obcej, z teatru i sztuki. — **Dział naukowy i etyczny**: obrazujący współczesny ruch naukowy i społeczno-reformatorski.

Ostatnio w „Głosie” udział przyjmowali: Dr E. Biernacki, L. Belmont, A. Drogoszewski, H. Forszteter, Dr. Z. Daszyńska-Golińska, W. Feldman, A. Goldberg, G. Glass, Z. Heryng, M. Heilpern, B. Hertz, A. Klimpel, W. Korycki, S. Koszutski, Wł. M. Kozłowski, K. Krauz, L. Krzywicki, K. Leszczyński, W. Nałkowski, A. Niemojewski, Dr. J. B. Marchlewski, W. Makowski, C. Jellenta, I. Moszczeńska, Wł. Orkan, St. Popowski, M. Posner-Garfeinowa, A. Siedlecki, A. Szyc, A. Warski, J. Zuławski, J. Wł. Dawid i in.

Jako **Dodatek bezpłatny** wychodzi dzieło *F. Paulsena* p. t.: „*Kant i jego nauka*” (przekł. polski, uzupełniony wyjątkami z „Krytyki czystego rozumu” i innych dzieł Kanta).

Prenumerata „Głosu” kwartalnie w Warszawie rs. 1-90,
z przesyłką pocztową rb. 2-25.

Adres: Warszawa, Smolna-Wysoka 3.

Z wydawnictw „Głosu” do nabycia w Administracji pisma i w księgarniach: H. Höffding: *Zasady etyki* kop. 50; — T. Ribot: *O wyobraźni twórczej* kop. 50; Gide i Belot: *Miłosierdzie, sprawiedliwość i dobór naturalny* kop. 30; — Ferrero: *Czynniki postępu moralnego* kop. 30; Münsterberg: *Nauka o stosunku do życia i sztuki* kop. 30; — Cunow: *Chiny, rozwój społeczny i ekonomiczny* kop. 20; J. Sully: *Dusza dziecka* rb. 2.

KRYTYKA LEKARSKA.

Pismo poświęcone rozbirowi zasadniczych pojęć z zakresu medycyny i nauk przyrodniczych, historii nauki, krytyce dzieł, poglądów i zakładów naukowych i lekarskich, oraz sprawom zawodu lekarskiego.

Wychodzi raz na miesiąc. — Cena z przesyłką rocznie 5 rs.,
półrocznie 2 rs. 50 kop.

Adres: Warszawa, Nowosenatorska, 8.

PORADNIK DLA CZYTAJĄCYCH KSIĄŻKI,

dwutygodnik sprawozdawczo-literacki

pod kierownictwem L. Krzywickiego.

Dotychczas zamieszczono artykuły: Prof. A. Brücknera, A. Drogoszewskiego, H. Forsztetera, M. Garfeinowej, A. Goldberga, J. Homulickiego, Dr J. Kodisowej, C. Jeleny, A. Kryńskiego, J. Marchlewskiego, Wł. Nałkowskiego, A. Niemojewskiego, Wł. Orkana, S. Posnera i t. d.

„**Poradnik**” podaje oceny książek polskich, obraz stanu pojedynczych gałęzi wiedzy i wogóle dorobku naukowego u nas, oraz usiłuje wskazać gałęzie wiedzy i sztuki spoczywające odłogiem.

Redakcja: Warszawa, Nowy-Świat 41.

Cena w Warszawie: rocznie rb. 2, półrocznie rb. 1, kwartalnie kop. 60,
z przesyłką: rocznie rb. 2-60, półroc. rb. 1-30, kwartal. kop. 75.

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA,

pismo miesięczne, poświęcone sztukom, naukom i sprawom społecznym,
obejmuje wszystkie działy umiejętności, literaturę i krytykę.

Cena z przesłaniem: rocznie 10 rs, półrocznie 5 rs.

Adres: *Warecka 14, w Warszawie.*

MUZEU M,

czasopismo Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych we Lwowie,

wychodzi od r. 1885 co miesiąc w zeszytach obejmujących 4—6 arkuszy.

Prenumerata: 10 K. rocznie, z przesyłką 12 K. — Jeden zeszyt 1 K.

Redaktor Dr. B. Mańkowski (ul. Batorego, l. 34).

Administracja: ul. Małeckiego. l. 5.

PRZEGLĄD FILOZOFICZNY.

Kwartalnik, poświęcony zagadnieniom filozofii.

Cena roczna 5 rs. = 12 K. 70 h.

Adres Redakcyi: Krucza 46 w Warszawie. — Prenumeratę przyjmuje
Redakcyja „Poglądu na świat“.

KRYTYKA.

Miesięcznik poświęcony sprawom społecznym, nauce i sztuce,
wychodzi rok IV w Krakowie.

KRYTYKA miesięcznik postępowy literacko-naukowy, wychodzący w Galicyi. Stojąc na stanowisku narodowym, pielęgnuje ideały ogólnoludzkie i nawołuje do radykalnych reform polityczno-społecznych. Życie jednostkowe i zbiorowe pragnie opierać na głębokiej podstawie kultury etycznej i estetycznej — zaznajamia więc ogół z najnowszymi prądami na tych polach i z szczególną uwagą śledzi ruch nowej tak zwanej modernistycznej literatury i sztuki polskiej.

Prenumerata „**KRYTYKI**“ wynosi rocznie 12 kor., 12 m., 14 fr.;
kwartalnie 3 kor., 3 m., 3⁵⁰ fr.

Adres redakcyi i administracyi: „**Krytyka**“, Kraków, ul. nad Rudawą 17.

„KSIĄŻKA“.

Miesięcznik poświęcony bibliografii krytycznej.

Wychodzić zaczął od Nowego Roku 1901.

Oceny krytyczne wydawnictw książkowych polskich. Kronika życia literackiego i księgarskiego. Zupelna bibliografia miesięczna polska.

Prenumerata roczna Rs. 2, z przesyłką Rs. 2⁵⁰.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie. — Prospekty szczegółowe we wszystkich księgarniach.

Adres Redakcyi i Administr.: Księgarnia E. Wende i Ska, Warszawa, Krak. Przedmieście, 9.

NAOKOŁO ŚWIATA,

pismo tygodniowe ilustrowane, poświęcone opisom ziem, ludów,
podróży, zjawisk przyrody i wynalazków.

Cena roczna rs. 5 z przesłaniem, — w Warszawie rs. 4.

Adres Redakcyi: *Warszawa, ul. św. Barbary 8.*

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

F

8087